GLOBALNIE · ANALIZA

TWARZĄ W TWARZ Z MARINE CZ. 3 – OSTATNIA

Kacper Kita · 23 lutego 2022



W pierwszej części mojego eseju o Marine Le Pen pisałem o jej młodości, formacyjnych doświadczeniach i wejściu do polityki. W drugiej przybliżyłem pomysł Marine na partię i jej dotychczasowe rezultaty. Francuska polityk swój nowoczesny ruch tożsamościowy starała się zbudować na doktrynalnym odrzuceniu liberalizmu i „odklejonej kasty" oraz pragmatycznym zacieraniu różnic między sobą a innymi politykami. W ostatniej części eseju opowiem o trwającej kampanii wyborczej, przyjeździe Marine do Polski i swojej rozmowie z nią.

Dylematy AD 2021-2

Pierwsza połowa bieżącego roku była dla Marine obiecująca. W styczniu uzyskała swój rekordowy wynik w sondażu II tury – 48% wobec 52% Macrona – którego póki co nie zdołała wyrównać. Później list generałów, który poparła, przywrócił temat islamu i imigracji na pierwszy plan debaty publicznej. Ciosem w projekt Marine były jednak wybory regionalne w czerwcu. RN uzyskało w nich ledwie 19,3% – znaczący spadek wobec 27,7% z 2015 r. Ponownie nie udało się zdobyć władzy w żadnym z czternastu regionów Francji. W Prowansji, która w 2021 r. miała być wreszcie zdobyta, w 2015 r. lista której przewodziła siostrzenica Marine, Marion Marechal-Le Pen, uzyskała w II turze 45,2% głosów, natomiast kandydat RN Thierry Mariani – były członek postgaullistów – dostał 42,7%. Winna była ewidentnie frekwencja – do urn

udało się 33% Francuzów w I i 34% w II turze, podczas gdy w 2015 r. uczyniło to odpowiednio 50% i 58%.

Tym samym mocny argument do ręki dostali uważający, że linia Marine jest miałka i nijaka, przez co patriotyczni wyborcy po prostu nie są zmobilizowani. Tak komentował wyniki Zemmour, który dał szybko do zrozumienia, że zwiększają one szanse na jego start (oficjalnie ogłoszony pod koniec listopada). Z drugiej strony można zakładać, że w wyborach prezydenckich – zwłaszcza w II turze – frekwencja i tak będzie wysoka. A Macron uzyskał w wyborach regionalnych jeszcze słabszy wynik – 10,5%. Do urn poszli przede wszystkim wyborcy starych ugrupowań, centroprawicy i centrolewicy, nadal silnych na poziomie samorządowym.

Wśród francuskich patriotów, w tym również moich znajomych, zdania na temat obecnej strategii i sytuacji Marine Le Pen są bardzo podzielone. Ludzie o takich samych poglądach czasem różnią się dramatycznie, jeśli chodzi o ocenę strategii, która daje największe szanse na dojście do władzy. Wielu uważa, że Marine wykonała ogromną pracę dediabolizując Front Narodowy przed 2017 r., ale doszła do szczytu swoich możliwości, pogubiła się, jest nijaka i powinna odejść dla dobra sprawy. Niektórzy sugerują, że ona tak naprawdę nigdy nie nadawała się na przywódcę, sama marzy o odejściu z polityki i dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby zajęła się wychowywaniem kotów. Prawdą jest, że po 2017 r. Marine powtarzała, że w polityce nie jest dla siebie i jeśli kiedykolwiek pojawi się ktoś mający większe szanse na wygraną, jest gotowa natychmiast odejść.

Z drugiej strony nie brakuje również Zemmourosceptyków uważających, że on z kolei swoją prowokacyjną retoryką wylewa dziecko z kąpielą. Wielu krytykuje także jego otoczenie, zdominowane przez jego ambitną 28-letnią konkubinę Sarę Knafo i jej znajomych oraz brak struktur partyjnych i doświadczenia. Faktem jest też, że póki co to „jednocząca" Marine ma w sondażach II tury przeciwko Macronowi wyższe wyniki niż „mobilizujący" Zemmour. Ten argument można odparować zwracając uwagę, że Marine i w obu turach w 2017 r., i w wyborach regionalnych z 2021 r. uzyskała znacznie niższy wynik niż przepowiadały jej sondaże. Sporo zaangażowanych francuskich patriotów jest rozczarowanych Marine. Iluś uważa, że „zdradziła". Pytanie jednak, czy to ich zadowolenie powinno być kryterium oceny? Bo przecież nawet poparcie ich wszystkich do zdobycia 50,1% głosów nie wystarczy.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz przed burzą – Francja u progu kampanii prezydenckiej

Otwarcie na Polskę

Z tą plątaniną myśli w głowie kierowałem się na spotkanie z Marine Le Pen 4 grudnia. Co do jednego nie miałem wątpliwości – cieszyłem się z wizyty szefowej Rassemblement National w Warszawie. Czego by o niej nie mówić i nie sądzić, Marine Le Pen jest przywódcą opozycji w drugim największym państwie Unii Europejskiej. Francja jest zaś największym państwem Europy, w którym formacja kontestująca demoliberalny *status quo* ma jakiekolwiek szanse na dojście do władzy. Francja jest dziś naturalnym partnerem Polski jako przeciwwaga dla Niemiec i najsilniejsze wojskowo państwo UE, ale też krajem trzymającym się energetyki atomowej. A to właśnie Marine Le Pen w swoim programowym tekście z lipca nazywała Berlin największym zagrożeniem dla Paryża, oskarżając kolejnych prezydentów V Republiki, że oddali Niemcom Europę Środkową po 1989 r. Oczywiście istnieją też między nami istotne różnice, ale lepiej o nich rozmawiać niż znać swoje stanowisko jedynie z mediów. Budowa kanałów komunikacji zwiększa szanse na wspólne wypracowywanie rozwiązań pozwalających zadowolić obie strony oraz zapewnić

stabilność i bezpieczeństwo Polsce.

Wiedziałem oczywiście, że wraz z przyjazdem Marine w Polsce rozpęta się histeria, a najgłośniej krzyczeć będą neokonserwatyści – koncesjonowana, „rozsądna" prawica, dla której w najmniejszym stopniu wartościami nie są bezpieczeństwo cywilizacyjne czy suwerenność polskiego państwa, a polityka sprowadza się do bezrefleksyjnego powielania wzorców zachodnich. Zjawisku polskiego neokonserwatyzmu poświęciłem osobny tekst kilka miesięcy temu. Dla tego rodzaju środowisk rząd zasłużyłby na pochwały, gdyby ogłosił „rozsądne kompromisy", takie jak gotowość na przyjęcie euro czy wprowadzenie związków partnerskich.

> Wizyta Marine w Warszawie była ważnym symbolem i złamaniem tabu. Jasnym sygnałem, że polski obóz rządzący jest otwarty na budowę wielkiego obozu jednoczącego wszystkie liczące się ugrupowania na umowne prawo od głównego nurtu. Taka konsolidacja sił jest wysoce wskazana wobec rosnącego zagrożenia próbą stworzenia europejskiego superpaństwa oraz jeszcze intensywniejszej inżynierii społecznej uderzającej w fundamenty europejskiej cywilizacji. Zdecydowano się na to mimo gorączkowej histerii demoliberalnych polityków i sprzyjających im mediów.

O czym rozmawiałem z Marine?

Z Marine Le Pen porozmawiać mogłem już po jej spotkaniach z polskimi politykami oraz innymi uczestnikami szczytu (m.in. Viktorem Orbanem i Santiago Abascalem). Francuzka była odprężona, zrelaksowana i ewidentnie bardzo zadowolona, że została zaproszona do Warszawy, a w naszej stolicy spotkała się z premierem Morawieckim i prezesem Kaczyńskim. Szefowa Rassemblement National mówiła, że od dawna chciała zbudować sobie relacje z PiSem, ale długo wyczuwała po drugiej stronie spory dystans. Jej zdaniem wynikał on z tego, że polscy politycy mieli jej wykrzywiony obraz jako straszliwej faszystki czy putinistki. A przez ostatnie kilka lat sami zobaczyli na własnym przykładzie, do jakiego stopnia wielkie zachodnie media głównego nurtu są gotowe oczerniać polityków jakkolwiek kontestujących *status quo*. Przecież PiS też jest przedstawiany jako faszyści działający w interesie Moskwy, a Jarosław Kaczyński jako demoniczny dyktator, nacjonalista i fundamentalista katolicki. Zdaniem Marine, gdy już udało się jej siąść do rozmów z Polakami, obie strony szybko zorientowały się, że po drugiej stronie nie siedzi potwór z medialnych opowieści, ale jest „normalny człowiek, patriota swojego kraju, który chce, żeby jego kraj przetrwał".

Marine Le Pen mówiła o tym, że dla niej samej i jej ekipy wizyta w Polsce jest ważna, bo pozwala zobaczyć na własne oczy, że współczesny europejski kraj może być normalny. Kobiety są bezpieczne na ulicach, nie ma zamachów, nie grasują muzułmańskie gangi, a ludzie powszechnie obchodzą tradycyjne europejskie zwyczaje takie jak Święta Bożego Narodzenia. Szefowa Zjednoczenia Narodowego miała zresztą okazję przejść się ulicami Warszawy i zobaczyć sporo świątecznych ozdób i straganów. Mówiła o tym, że francuskie media demoliberalne starają się konsekwentnie wmówić Francuzom, że Polska i Węgry to opresyjne dyktatury. „Zawsze kiedy ktoś powie, że tam jest normalnie i bezpiecznie, to odpowiada mu się – może i tak, ale to dyktatura! A tu mamy wolność".

> Dla nas, współczesnych Polaków, to niesamowicie ważne, żeby rozumieć takie schematy działań mediów popierających koncesjonowanych polityków. Musimy uczyć się na błędach Francuzów i rozumieć, że ośrodki najgłośniej krzyczące o „wolności i demokracji" często są tak naprawdę ich największymi wrogami. Musimy rozumieć, że hasła takie jak „różnorodność", „tolerancja" czy „Europa" często służą do zagłuszenia racjonalnej analizy otaczającej rzeczywistości i przekierowania polityki na poziom emocji.

Marine zdecydowanie liczy na stworzenie jednej grupy w Parlamencie Europejskim wraz z PiSem, Orbanem, Włochami, Hiszpanami i innymi ugrupowaniami, najlepiej jeszcze w tej kadencji PE. Obecna kandydatka na prezydenta dziś jest posłem do parlamentu krajowego, ale wcześniej przez trzy kadencje była właśnie posłem do PE. Le Pen podkreślała, że przez te kilkanaście lat chciała dążyć do jednej, wspólnej platformy łączącej europejskich patriotów. Jednocześnie zależało jej, żeby unikać różnego rodzaju „świrów" (jej własne określenie), którzy od czasu do czasu próbowali się podczepić pod jej ugrupowanie. Przykładowo kilka lat temu nie chciała być w jednej grupie z węgierskim Jobbikiem, który oceniała wówczas jako zbyt radykalny. Przez tę decyzję Front Narodowy nie sformował w jednej z ubiegłych kadencji własnej grupy w PE. Marine uważała jednak, że był to dobry, strategiczny wybór. W dłuższej perspektywie zależało jej na pokazaniu, że wbrew medialnym etykietkom nie reprezentuje sił ekstremistycznej „skrajnej prawicy", ale rozsądną, konstruktywną opozycję. Na poziomie europejskim chciała przeprowadzić „dediabolizację" analogiczną do tej z poziomu krajowego.

Z tego powodu w nowej grupie zapewne nie znajdzie się AfD. Marine z ubolewaniem stwierdziła, że „dokonali swojego wyboru i zdecydowali się na radykalizm". Ciepło wypowiedziała się o Jörgu Meuthenie, uznawanym za „umiarkowanego" współprzewodniczącego AfD, z którym zna się z Parlamentu Europejskiego. Skonstatowała jednak, że Meuthen nie ma kontroli nad swoją partią i w ogóle w AfD nie ma jasnego przywództwa. Le Pen zaznaczyła też, że na AfD niechętnie patrzy polski rząd. Skomentowałem to, że nieufność wobec niemieckiego nacjonalizmu jest czymś zrozumiałym, uwarunkowanym historycznie i łączącym Polaków i Francuzów. Zauważyłem też, że AfD, w przeciwieństwie do Marine we Francji, Salviniego i Meloni we Włoszech, Voxu Abascala w Hiszpanii czy austriackiego FPÖ, nie ma żadnych szans na udział we władzy w przewidywalnej przyszłości. Ich poparcie nawet nieco spada – w 2021 r. uzyskali 10%, podczas gdy w 2017 r. mieli 13% – a kordon koalicyjny jest całkowicie szczelny. AfD nie jest więc szczególnie łakomym kąskiem dla potencjalnej nowej grupy. Z drugiej strony Marine na pewno chciałaby, żeby w formacji znalazło się jak najwięcej ugrupowań, a nowa grupa była drugą siłą w PE, co podkreślała. Nie wiem, czy szefowa Zjednoczenia Narodowego nie przecenia nieco znaczenia PE ze względu na swoje lata w nim spędzone.

Sporo mówiliśmy potem o interesach łączących Polskę i Francję. Szefowa Zjednoczenia Narodowego liczyła na to, że Polacy będą budować elektrownie atomowe właśnie przy pomocy francuskiej. Przedstawiała możliwości techniczne swojego kraju w samych superlatywach, reklamując przy tej okazji również francuski sektor zbrojeniowy. Ze swojej strony wspomniałem Marine, że czytałem jej artykuł programowy w lipcu i zrobił na mnie wrażenie stopień jej krytycyzmu wobec Niemiec. Le Pen w odpowiedzi powtórzyła swoje znane hasło o tym, że obecnie prezydent Francji jest tylko wicekanclerzem Niemiec, a kolejne ekipy rządzące w Paryżu łudziły się przez długie lata co do możliwości wypracowania zrów-

noważonego partnerstwa z Berlinem.

Wielkie starcie od środka

W końcu pojawił się temat, którego długo nikt nie chciał poruszać. *The elephant in the room* – Zemmour. Zagadnienie, które dzieliło nawet Francuzów obecnych na spotkaniu, choć oczywiście przy Marine nikt się do „odchylenia prozemmourowskiego" nie przyznawał. Co ciekawe, Le Pen chętnie zaczęła mówić na temat swojego konkurenta. Wyrażała się o nim zdecydowanie spokojniej i z mniejszą agresją niż on o niej. Już tu widzimy różnicę między nimi. Zemmour to narwany pasjonat, który sam pisał w autobiograficznym wstępie do „Francuskiego przeznaczenia", że wiele razy krąży po ulicach Paryża, odpamiętując wojny napoleońskie, wspominając historyczne wydarzenia z danego miejsca, żyjąc utraconym imperium. Życie Zemmoura to Wielka Francja, Historia, Imperium, Wojna Cywilizacji – z przerwami na erotyczne podboje. Zemmour szczerze pogardza opisywanymi w swoich książkach przedstawicielami „zgniłej prawicy, która od 1789 r. wędruje tylko na lewo i niczym innym się nie zajmuje". Szczerze pogardza też ludźmi, których uważa za przeszkody na drodze do odrodzenia Francji, a którzy nie mają „intelektualnego formatu". A dziś dla niego jedną z głównych przeszkód jest właśnie Marine Le Pen. To dla niego „kobieta lewicy", bez głębszych wartości, która „nie czyta książek", która w młodości chodziła po klubach, gdy on zaczytywał się w Chateaubriandzie. Która jest przeciętna, nudna, nic w życiu nie osiągnęła i ma tylko nazwisko. Która nie ma szans wygrać wyborów, bo nie ma charyzmy ani autorytetu. Która powinna iść zająć się swoimi kotami. No i przy okazji po prostu jest kobietą, a Zemmour uważa, że kobiety się do rządzenia państwem nie nadają. Nieprzypadkowo zresztą we Francji kobieta nie mogła zostać królem w żadnym wypadku.

CZYTAJ TAKZE: Francuski Trump wchodzi do II tury i popiera wyrok polskiego TK. O co chodzi?

Marine rzeczywiście nie jest intelektualistką. Nie żyje, jak Zemmour, wielką wojną cywilizacji. Nie porównuje przeciwników politycznych do postaci z XV czy XVIII wieku ani do bohaterów francuskiej klasyki literackiej. Robienie z niej idiotki czy lewaczki nie byłoby jednak w porządku. Marine jest uczciwą, niegłupią, zwykłą kobietą. Matką trójki dzieci, która chce, żeby żyły w normalnym kraju, takim jak Polska i Węgry czy takim jak Francja jeszcze sprzed kilkudziesięciu lat.

Zasadnicze zarzuty Marine wobec Zemmoura były dwa. Nie zaskoczyły, ale spotkanie na żywo pomogło mi głęboko zrozumieć te fundamentalne różnice. Po pierwsze, Marine uważa, że Zemmour „robi to, co robiliśmy przez kilkadziesiąt lat i nie działało". Marine wyrosła słuchając, że jej ojciec to zbrodniarz i rasista, którzy nienawidzi imigrantów. Słyszała to odkąd miała kilka lat i poszła do szkoły, a potem musiała się przeprowadzać, bo lewicowi ekstremiści próbowali wysadzić jej mieszkanie, zabić ją i jej rodzinę. Marine jest tak głęboko jak to możliwe przekonana, że Francuzi naprawdę słyszeli już tysiące razy, że islam to egzystencjalne zagrożenie i Francja może umrzeć. O tym przecież mówił jej ojciec przez 40 lat, a ona słyszała o tym każdego dnia swojego życia. Marine jest pewna, że wygrać wybory można jedynie przesuwając hasła antyimigracyjne i tożsamościowe na dalszy plan oraz odpowiednio je opakowując.

Podczas naszego spotkania Le Pen powiedziała, że „to nasze osiągnięcie, że 80% Francuzów dziś nie chce więcej muzułmanów w swoim kraju. Poświęciliśmy temu swoje życie. Mamy przez to zawalone życie osobiste i zawodowe. Ale zrobiliśmy to". Kiedy jak kiedy, ale mówiąc o zawalonym życiu prywatnym i bólu z tego powodu Marine mówiła zapewne z serca. Ale jednocześnie szefowa RN podkreśliła: „nie da

się wygrać tylko na temacie imigracji". To znów bardzo charakterystyczne – Marine uważa ten temat za „nasz", swój, rodziny Le Penów i historycznego Frontu Narodowego. Mimo wszystkich porażek i upokorzeń chce wierzyć, że to dzięki jej ojcu i ruchowi, w którym dorastała, a na którego czele stoi obecnie, tak wielu Francuzów jest uświadomionych w sprawie islamskiego zagrożenia. Można podejrzewać, że jest dla niej czymś niezwykle przykrym, gdy ktoś zarzuca jej zdradę na tym polu. Gdyby Zemmour zabrał jej miejsce w II turze używając retoryki bliskiej tej jej ojca, byłoby to dla niej poniżające. Zrobiłby to człowiek z zewnątrz. Zrobiłby to gaullista. Zrobiłby to ktoś, kto nie zawalił sobie swojego osobistego i zawodowego życia. Nie podporządkował go polityce – ba, wszedł sobie do niej kilka miesięcy temu. A wreszcie zrobiłby to arogancki, traktujący ją z wyższością prawicowy intelektualista.

Niechęć Marine Le Pen do klasycznych intelektualistów francuskiej narodowej prawicy to przedmiot wielu analiz. Jak zwykle ryzykujemy tu ocieranie się o kuchenną psychologię. Wydaje się jednak prawdopodobne, że tu znów dotykamy tej samej, centralnej kwestii. To z takimi ludźmi jak Zemmour Jean-Marie Le Pen spędzał czas, gdy nie było go w domu. Gdy nie było go z małą Marine, która miała z rodzicami niewielki kontakt, a później przeżyła bardzo ich rozstanie. Jednocześnie mimo ich wszystkich mądrych porad i analiz osadzonych w historii i filozofii, Jean-Marie nigdy nie wygrał. I tu dochodzimy do drugiego zarzutu Marine wobec Zemmoura – który zresztą też lubi dyskutować sobie z jej ojcem o „wielkich sprawach" oraz sugerować mu wspólne publiczne naśmiewanie się z „głupiej i lewicowej" Marine.

Marine powiedziała nam, że Zemmour tak naprawdę nie kocha Francuzów. „On kocha abstrakcyjną Francję, o której czytał w książkach. Nie rozumie zwykłych ludzi i ich zwykłych, codziennych problemów. Jest im obcy. Nie ma z nimi o czym rozmawiać. Gardzi nimi, bo są mniej inteligentni i oczytani". To również powód, dla którego Marine jest przekonana, że Zemmour ostatecznie przegra z nią i nie wejdzie do II tury. Jej konkurent odparłby na to, że Francuzi nie chcą prezydenta takiego jak oni, ale republikańskiego monarchy wyrażającego ich aspiracje, z którego będą mogli być dumni. Przypomniałby po raz kolejny, że jedyny prezydent, który oparł swój wizerunek na byciu „zwykłym Francuzem", to François Hollande, który kończył kadencję z rekordowo niskim, czteroprocentowym poparciem.

CZYTAJ TAKŻE: Éric Zemmour: Czas na rekonkwistę Francji! [Całość przemowy]

W tym momencie jeden z innych obecnych Polaków wspomniał, że ta charakterystyka Zemmoura przypomina mu Piłsudskiego i zaczął tłumaczyć szefowej RN, kim był Marszałek. Pozwoliłem sobie w tym momencie przetłumaczyć dla Marine krótki, ale dosadny i znany cytat – „naród wspaniały, ale ludzie kurwy". Le Pen od razu odpowiedziała mi: „o tak, to właśnie jest stosunek Zemmoura do Francuzów. Wielbi abstrakcyjny kraj, a gardzi zwykłymi ludźmi dookoła niego". Odparłem, niejako broniąc Zemmoura, że jest tu jednak pewne podobieństwo do de Gaulle'a, który też wywyższał się nad otoczenie, traktował współpracowników instrumentalnie i kochał bardziej abstrakcyjny „lud" niż konkretnych Francuzów, na których często się zżymał. Marine odparowała od razu, że to prawda, ale „wszystkie te pogardliwe wypowiedzi de Gaulle'a poznaliśmy już po jego śmierci, z Peyferitte'a. Zemmour głosi to na żywo".

Alain Peyferitte to minister w gabinecie de Gaulle'a, który wydał głośną, obszerną biografię „To był de Gaulle", zamieszczając w niej mnóstwo prywatnych wypowiedzi Generała na najróżniejsze tematy. Przy okazji możemy zobaczyć, że wbrew drwinom Zemmoura, Marine trochę jednak czytała i kojarzy. Taki zniuansowany obraz przedstawiał też zresztą wspomniany już Paul-Marie Coûteaux.

Jeśli chodzi o stricte wyborcze kalkulacje, Marine twierdziła, że dla Zemmoura „liczy się tylko start na

prezydenta" i nie zagrzeje on długo miejsca w polityce. Była przekonana, że do wyborów jego fenomen oklapnie, a po porażce pisarz będzie musiał wycofać się, oddając jej pole. Mówiła też, że „jego start może być ostatecznie korzystny", ponieważ jego kandydatura „przesuwa mnie do centrum". Znów widzimy, że Marine myśli konsekwentnie kategoriami „im bardziej w centrum, tym lepiej". Zapytałem jej, czy spodziewa się w takiej sytuacji poparcia z jego strony w II turze. Odpowiedziała, że „nie, bo jest na to zbyt dumny. Ale to nawet lepiej, żeby mnie nie poparł formalnie – wtedy musiałabym się tłumaczyć z każdej jego radykalnej czy prowokacyjnej wypowiedzi". W domyśle – jego wyborcy i tak w zerojedynkowym wyborze zagłosują na nią przeciw Macronowi.

Le Pen wielokrotnie powtórzyła, że Zemmour jest po prostu zbyt arogancki, a to ludzi odrzuca w dłuższej perspektywie. „Myśli, że jest Trumpem. Nie jest Trumpem, a Francja to nie USA". Ze swojej strony dodałem, że zaszkodzić mogą mu też przeszłe wypowiedzi na temat kobiet, wśród których ma wyraźnie niższe poparcie od mężczyzn. A jego sytuacji wśród nich na pewno nie poprawi porzucenie tuż przed wyborami żony, która urodziła mu przez prawie 30 lat małżeństwa trójkę dzieci, dla dwudziestoośmioletniej kochanki. Marine powiedziała, że zgadza się z tym i uważa to za jeszcze jeden dowód pychy, na której Zemmour się przejedzie. Jednocześnie mam od razu w głowie, co odpowiedziałby sam jej konkurent – Francuzi, w tym Francuzki, mniej lub bardziej świadomie pragną na swoim czele właśnie silnego, zdecydowanego, może nawet momentami bezczelnego i aroganckiego, gotowego na wszystko dla obrony stada męskiego przywódcy.

I tu kolejna różnica między nimi dwojgiem. Przed spotkaniem byłem sceptyczny co do Marine, znając na pamięć wszystkie zarzuty Zemmoura i innych wobec niej. Na żywo zobaczyłem jednak, że to ciepła, miła, autentyczna, serdeczna kobieta. No właśnie – kobieta. Potrafiąca przekuć swoją kobiecość w siłę. Bo rozmawiając z nią rzeczywiście ma się wrażenie, że to ktoś, kto szczerze chce zaopiekować się wspólnotą, na której jej zależy – w tym wypadku francuskim narodem. „Bije od niej ciepło", jak powiedział mój znajomy. Mówiła dużo, ale jednocześnie milkła, gdy ktoś (np. ja) przerywał, żeby wtrącić swój komentarz czy poruszyć inny wątek. Była otwarta na rozmowę i konstruktywną wymianę zdań. To też rodzaj przywództwa – tylko zupełnie inny, niż ten oferowany przez Zemmoura. Inna sprawa, że wśród krytykujących Madame Le Pen co jakiś czas pojawiało się również to zdanie – „ma urok osobisty, jest miła i sympatyczna, ale nigdy nie wygra i nie ma na to żadnego pomysłu".

To prawda, że Marine nie ma żadnej wielkiej wizji innej niż cierpliwe skubanie różnych elektoratów i zachęcanie do siebie najrozmaitszych środowisk. Uważa jednak, że tylko taka, nieco „postpolityczna" strategia może dać zwycięstwo jej lub jakiemukolwiek kandydatowi obozu patriotycznego. Podczas naszego spotkania mówiła szczerze, że wie, że „okienko na zwycięstwo jest niewielkie. Ale jest i trzeba próbować".

Szefowa RN mówiła, po części na pewno kurtuazyjnie, o tym, jak dużym wsparciem dla niej i jej ruchu są działania Polski. Przede wszystkim w sprawie ataków imigrantów na granice. „Dzięki temu Francuzi mogą zobaczyć, że można po prostu powiedzieć »nie« szantażowi moralnemu". Ze swojej strony odparłem, że zwycięstwo opcji narodowej w tak dużym kraju jak Francja byłoby ogromnym wsparciem dla kontestujących demoliberalny *status quo* środowisk w Polsce i na Węgrzech, również w kontekście wyborczym. Marine zauważyła, że tak, Orban ma swoje wybory „wtedy co ja". Ja zwróciłem jej uwagę, że wybory we Francji będą 1,5 roku przed polskimi, a pół roku przed nimi będą wybory we Włoszech, które mogą wynieść do władzy Matteo Salviniego i Giorgię Meloni. Marine odparła, że wie, że „walka jest większa niż

tylko Francja". „Chodzi o przyszłość Europy i przetrwanie naszej cywilizacji". To język zemmourysowski, rzadziej spotykany u niej – ale nie nieobecny.

Ostatnim akcentem spotkania było skomentowanie zwycięstwa Valérie Pécresse w prawyborach Republikanów. Marine nie wydawała się jej traktować poważnie – „Pécresse to Hidalgo prawicy" – rzuciła. Anne Hidalgo to mer Paryża, kandydatka Socjalistów na prezydenta, mimo wsparcia mediów szorująca sondażowe doły z wynikami typu 4-5%. Le Pen podobną przyszłość wróżyła Pécresse. Obie – Hidalgo i Pécresse – reprezentują establishmentowe skrzydła dwóch starych, „systemowych" partii. Wyszukiwanie różnic między oboma paniami i Emmanuelem Macronem to zadanie dla hobbystów i zawziętych politologów – głębszych nie ma, na potrzeby wyborów każdy używa retoryki, która mu akurat wyjdzie w sondażach. W tym przypadku oznacza to, że była minister Pécresse również popiera wyrok polskiego TK ws. UE, jest przerażona unijną walką z frazą „Boże Narodzenie" i obiecuje rozprawić się z muzułmańskimi gettami. Dzięki temu madame Valérie skutecznie utrzymuje się na poziomie kilkunastu procent i walczy o II turę z Marine i Zemmourem. Ma też, jeśli wierzyć badaniom, największe szanse na zwycięstwo z Macronem w II turze. Wydaje się, że Marine nie doceniła swojej rywalki. Powodzenie Valérie Pécresse sprawia, że zaprosiłem do rozmowy o niej Oliviera Baulta, a w przyszłości napiszę zapewne również o niej tekst na nasz portal.

OGLĄDAJ TAKŻE: Czy Marine Le Pen to skrajna prawica? Jak Francuzi odebrali jej wizytę w Polsce? | Kacper Kita

Kogo z trojga kandydatów odwołujących się do haseł patriotycznych i suwerenności Francji względem UE wprowadzą do II tury Francuzi? Która strategia okaże się najskuteczniejsza? Kto będzie przewodził francuskiej prawicy za pół roku i czy będzie to prawica u władzy czy w opozycji? Jedno jest pewne – najbliższe miesiące będą bardzo ciekawe.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/twarza-w-twarz-z-marine-cz-3-ostatnia/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć